Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/powstanie-warszawskie/71946,Wspomnienie-z-Powstania.html

Mieszkańcy Warszawy czytający obwieszczenie gubernatora Fischera, lipiec 1944 r.

WSPOMNIENIE

Wspomnienie z Powstania

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ZOFIA CZAPLICKA 03.08.2020

Do pójścia do sakramentek zgłosiłam się sama. Chodziło o księdza, który odprawiłby u nas w piwnicy Mszę św. Wiedziałam, że sakramentki mają szpital w podziemiach swego klasztoru. Poszłam więc do ich kościoła, gdzie trafiłam na ślub powstańczy.

Tylko spod hełmu kawałek warkoczyka mówił mi, że to jest panna młoda. Sprawę załatwiłam, ksiądz obiecał przyjść. Tymczasem z dywanów zrobiono ołtarz. Ksiądz udzielił ogólnej absolucji i wszyscy przyjęli Komunię świętą.

Mama w chwili wybuchu Powstania Warszawskiego miała 20 lat. Swoje wspomnienia z lat wojny spisała pod koniec życia, zastrzegając, że będzie je można odczytać dopiero po Jej śmierci. Pewną inspiracją do napisania wspomnień stał się wywiad udzielony przez mamę jej wnuczce Marysi – był to element jej szkolnego zadania – wtedy trochę więcej dowiedzieliśmy się o losach mamy w Powstaniu. Wcześniej wszelkie próby nakłonienia Mamy do takich wspomnień spełzły na niczym. Relacja, którą przekazujemy, jest pozornie podobna do tysięcy innych. Każda z nich jest jednak niepowtarzalna i może w zbiorowej pamięci stanowić unikatową cegiełkę.

Maciej Czaplicki

W 1944 r. mieszkałam przy ul. Leszno 73 (obecnie al. Solidarności) u mojej cioci Zofii Wyszyńskiej[1]. Razem ze mną mieszkali tam: stryj mojej mamy [Heleny Grabowskiej-Sukow], Mieczysław Grabowski, zwany Misiem, oraz pani Halina Niemcynowiczowa, żona przyjaciela cioci, który był w obozie jenieckim i któremu ciocia przez całą okupację przesyłała paczki. Drugą część mieszkania (w zasadzie były to dwa osobne mieszkania) zajmował brat cioci Zosi, Kazimierz Grabowski, zwany Kiejo, z żoną – ciocią Marynką[2], ich córką Basią i wychowankiem Wojtusiem Jacobsonem[3] oraz służącą Marysią Witkowską. Matka Wojtka przebywała w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, ojciec był w obozie jenieckim lub za granicą, tego już nie pamiętam.

Zofia Czaplicka

Rodzina

Wyszyńscy przyjechali do Warszawy pierwsi i tu zmarł wujek Wicio, mąż cioci Zosi. Potem przyjechali Grabowscy. Wuj Kiejo, po ukończeniu akademii w Lipsku, świetnie mówił po niemiecku. Po wysiedleniu z Poznania rodzina przyjechała do Sokołowa Podlaskiego, gdzie mąż cioci Zosi był dyrektorem cukrowni. Wuj Kiejo, jako osoba świetnie znająca język niemiecki, został dyrektorem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, w której ja również pracowałam, mieszkając wówczas u nich.

> Do dzisiaj mam przed oczyma wuja Henryka Orłosia, jak schylony przebiegł na drugą stronę ul. Szpitalnej i pobiegł w kierunku Alei Jerozolimskich. Nie pamiętam, jak znalazłam się na trzecim piętrze, skąd okna wychodziły na pl. Napoleona, a z drugiej strony na ul. Szpitalną.

Po przyjeździe do Warszawy (a właściwie po ucieczce z Sokołowa) wuj Kiejo został zatrudniony w centrali tej spółdzielni, która mieściła się przy ul. Moniuszki 10. Kilka dni przed Powstaniem wuj Kiejo zwrócił się do mnie z prośbą, abym pomogła paniom przy ul. Szpitalnej 5 w wydawaniu ludności produktów żywnościowych (żywność wydawano bezpłatne). Zadzwoniłam wtedy do Henryka Orłosia[4] i poprosiłam go, żeby przyjechał. On przyjechał 1 sierpnia – i to od niego dowiedziałam się, że właśnie zaczęło się Powstanie. Widziałam tam pierwszego powstańca, miał czarne włosy i oficerki.

Do dzisiaj mam przed oczyma wuja Henryka Orłosia, jak schylony przebiegł na drugą stronę ul. Szpitalnej i pobiegł w kierunku Alei Jerozolimskich. Nie pamiętam, jak znalazłam się na trzecim piętrze [budynku], skąd okna wychodziły na pl. Napoleona, a z drugiej strony na ul. Szpitalną. Często obserwowałam pl. Napoleona i gmach Prudentialu. Liczyłam dziury, których z każdym dniem było więcej.

Obrazy walki

Ulica Szpitalna 5 była *vis-à-vis* cukierni Wedla. Widziałam stamtąd, jak młody chłopak wdrapał się na żaluzję i rzucił butelką w nadjeżdżający od strony pl. Napoleona czołg. Czołg zaczął się palić, jadący nim Niemcy zginęli, a ich czapki potoczyły się koło czołgu. Pamiętam, jak dwie kobiety zaczęły te czapki z nienawiścią deptać.

Od tego dnia zaczęła się budowa barykady, aby utrudnić wjazd różnych pojazdów od strony pl. Napoleona. Pomagałam w budowaniu tej barykady. Ludzie wywlekali przez okna różne szafy, biurka, stoły, zrywali chodniki. Po latach dotarłam do książki *Widziałam nazwę Bosch. Polskie więźniarki w fabryce Dreilinden Maschinenbau GmbH 1944–1945*, Warszawa 2003. Tam, na stronie 36, jest zdjęcie tej barykady.

Oprócz wyglądania przez okna, szyłam opaski i nie pamiętam, co jeszcze. Nie pamiętam już, czy były tam maszyny do szycia.

Z Placu Napoleona na Ogrodową…

Kilka razy dzwoniłam na Moniuszki 10 do Wuja Kieja, ale ten telefon już milczał. Ciocia Marynka była w tym czasie w Gołkowie z Basią i Wojtusiem. Postanowiłam wrócić do domu. Przyłączyłam się do grupki ludzi, z którymi przez ul. Przeskok weszłam w jakiejś bramie do piwnicy. Były już poprzebijane przejścia między domami. Wszędzie było mnóstwo ludzi, bo teren był zajęty przez Niemców i ci ludzie kryli się w piwnicach. Wyszliśmy przy ul. Marszałkowskiej. Nie pamiętam już, czy na drugą stronę Marszałkowskiej przebiegłam po ulicy, czy za barykadą z tramwajów. Ulica była pod ostrzałem.

> Przez całe Powstanie Warszawskie miałam głębokie poczucie wstydu, że zamiast bić się z karabinem w ręku, jak inni w moim wieku – siedzę w piwnicy. Ale ja się panicznie bałam rannych czy trupów. Mogłabym umrzeć razem z rannym, a jemu nie pomóc. Dlatego wykorzystywałam wszystkie okazje, aby robić coś dobrego.

I znów podziemia. Wyszłam z nich koło pl. Żelaznej Bramy. Tu, przed samym wejściem, natknęłam się na

pierwszego trupa, który był zakryty torbą po cemencie.

Przebiegłam przez ul. Ogrodową i z drugiej strony weszłam na nasze podwórko. Wbiegłam do domu. Było w nim pełno powstańców, a Marysia przy kuchni przygotowywała im posiłek. Musiałam się umyć i zmienić bieliznę. Wczołgałam się do pokoju cioci Zosi, gdzie stała komoda, i z niej wyjęłam potrzebne mi rzeczy. Ostatni raz spojrzałam na duży portret Wujcia Zabłockiego, pierwszego męża cioci, i na obok wiszący portret Wisi Zawadzkiej. Nieraz stałam przy tym portrecie, podziwiając Wisię i jej urodę. Oba portrety wisiały na ścianie od ul. Leszno, a *vis-à-vis* była niemiecka żandarmeria, skąd ostrzeliwano nasz dom.

Na noc musieliśmy zejść do piwnicy. Było nas kilkoro, dziadek Miś Grabowski, pani Halina Niemcynowiczowa, Marysia – gosposia. Cioci Zosi nie było. Była gdzieś na placówce, skąd dobiła do nas na Nowe Miasto. I były dwa pieski, Miśka i Rostek, jamniczki. Musieliśmy uciekać z domu. Od Woli, która się paliła, szli Niemcy, powstańcy już w nocy opuścili nasz dom.

Barykada oddzielająca plac Napoleona od ul Szpitalnej w czasie Powstania Warszawskiego, 1-3 sierpnia 1944 r. Fot. z kolekcji Juliena Bryana przechowywanej w USHMM w Waszyngtonie AIPN

Działo pancerne „Chwat” wbudowane w barykadę na pl. Napoleona Fot. Domena

publiczna

Z Ogrodowej na Nowe Miasto…

Szliśmy ul. Leszno, potem Długą, Stasiowie Grabowscy mieszkali przy ul. Freta na Nowym Mieście, *vis-à-vis* kościoła Sakramentek. Obok był sklep spożywczy Parnowskiego.

Stasia Grabowskiego nie było w domu. Wrócił na drugi lub trzeci dzień. Tak samo Ciocia Zosia, która w miejscu zbiórki zobaczyła Niemców. Byli wszędzie, więc wycofała się, to było gdzieś na Krakowskim Przedmieściu koło kościoła Świętego Krzyża. Okolica była opanowana przez Niemców.

Zupełnie nie pamiętam, gdzie kto spał wtedy w piwnicy. Wuj Miś Grabowski siedział w fotelu i tam spał. Kucałam u jego stóp, a on mi opowiadał, co było kiedyś, jak to było dawniej na Ukrainie[5].

Przez całe Powstanie Warszawskie miałam głębokie poczucie wstydu, że zamiast bić się z karabinem w ręku, jak inni w moim wieku – siedzę w piwnicy. Ale ja się panicznie bałam rannych czy trupów. Mogłabym umrzeć razem z rannym, a jemu nie pomóc. Dlatego wykorzystywałam wszystkie okazje, aby robić coś dobrego.

Do pójścia do sakramentek zgłosiłam się sama. Chodziło o księdza, który odprawiłby u nas w piwnicy Mszę św. Na ogół było spokojnie, ale Niemcy ciągle nas niepokoili, strzelając z samolotów czy też kierując na nas „krowy” [wyrzutnie rakietowe *Nebelwerfer*]. Taka „krowa” lub „szafa”, zanim wybuchnie, to kilka razy skrzypi. Jest czas, żeby się skryć, ale jak trafi w budynek, to niewiele z niego zostaje. Wiedziałam, że sakramentki w podziemiach swego klasztoru mają szpital. Poszłam więc do ich kościoła, gdzie trafiłam na ślub powstańczy. Tylko spod hełmu kawałek warkoczyka mówił mi, że to jest panna młoda. Sprawę załatwiłam, ksiądz obiecał przyjść. Tymczasem z dywanów zrobiono ołtarz. Ksiądz udzielił ogólnej absolucji i wszyscy przyjęli Komunię świętą.

Widok na ul. Leszno w Warszawie w okresie międzywojennym. Fot.

Do następnej akcji też zgłosiłam się sama. Trzeba było pójść do kościoła garnizonowego przy Długiej po kartki na chleb dla ludzi, którzy przyszli do naszej piwnicy z innych dzielnic. Gdy skręciłam w ul. Długą, zaczęło się bombardowanie. Schroniłam się w jakiejś piwnicy i pomyślałam sobie wówczas, że jeśli tu zginę, to nikt z bliskich nie będzie wiedział, jak zginęłam. Sprawę załatwiłam. Na drugi dzień stanęłam na Freta w kolejce po chleb. Wszyscy dostali swoje porcje.

Wśród zupełnie zagubionych była w naszej piwnicy Lucynka Boboń. Miała rozpocząć pracę jako służąca u państwa Wiśniewskich właśnie 1 sierpnia. Przyjechała ze wsi. Starałam się jej pomóc. Potem byłyśmy razem w obozie. Po wojnie odnalazła mnie. Nie miała nikogo ze znajomych. Była zagubiona i bardzo nieszczęśliwa. I mimo że to była prosta dziewczyna, z nią właśnie się zaprzyjaźniłam[6].

Cud nad Wisłą się nie powtórzył …

15 sierpnia poszłam do kościoła na Długiej. Paliła się wieża i część ludzi ją ratowała. Byłam tam na mszy św. Była tam wtedy delegacja powstańców. W kościele śpiewano „Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud, słuchaj, słuchaj, uczyń z nami cud…”. Ale cud nad Wisłą się nie powtórzył. Jak było Podniesienie, to powstańcy położyli się krzyżem. I wtedy w całym kościele było słychać szloch.

Kiedyś paliła się prawa strona ulicy ze sklepem Parnowskiego. Podawaliśmy sobie wtedy wiadra pełne wody i pożar został ugaszony. Do moich obowiązków należało wówczas wyprowadzanie piesków na spacer – wtedy czułam się podle.

> Kiedyś była już noc, a ja stałam w bramie. Wszystko wokół się paliło. Był [to] piękny, a zarazem straszny widok. Tylko lewa strona z bramy się nie paliła. Czasem przymykam oczy i widzę to wokół siebie. Tego widoku nie zapomnę nigdy.

Codziennie pod wieczór stawałam w bramie i czekałam na gazetkę. W jednej z nich zauważyłam ogłoszenie:

„Henryk Brzost poszukuje pani Orłosiowej z synkiem”[7]. Wiedziałam już, że Henryk przeżył i ma pseudonim „Brzost”.

Kiedyś zapadła się cała klatka schodowa. Nie wiem jak, ale to nie zamknęło wejścia do piwnicy. Może było inne.

Poszłam kiedyś po wodę, bo u nas już nie było. Zaczęło się bombardowanie i nie mogłam wrócić do domu. I te same myśli napłynęły mi do głowy.

Kiedyś była już noc, a ja stałam w bramie. Wszystko wokół się paliło. Był [to] piękny, a zarazem straszny widok. Tylko lewa strona z bramy się nie paliła. Czasem przymykam oczy i widzę to wokół siebie. Tego widoku nie zapomnę nigdy.

Kiedyś ciocia Zosia zwróciła się do mnie z prośbą, abym przyjęła na moje posłanie panią Janinę Siwkowską[8]. Miała z sobą dwa ukochane żółwie. Gdzie jej mąż spał, tego nie wiem. Obaj kończyli studia w Rzymie i tam był ich ślub. Nasze głowy były zwrócone na chodnik przed domem. Waliły „szafy”, samoloty pikowały, a my byłyśmy w innym świecie. Pana Siwkowskiego oddzielono od nas razem z wujkiem Staszkiem Grabowskim. Oboje przeżyli obóz. I udało mu się odzyskać obrączkę, z której później zrobili dwie obrączki. Ona [później] pisała książki o Warszawie i o Chopinie. Ona już zmarła; czy on żyje, tego nie wiem. Odwiedzałam ich po wojnie. Mieszkali przy ul. Nabielaka.

Ruiny na Placu Napoleona w stolicy zniszczonej po Powstaniu Warszawskim, 1945 r. Fot. AIPN

Widziałam, jak ginie kościół sakramentek, cały pl. Nowego Miasta był usłany krzyżami. Kościół jest dzisiaj odbudowany, krzyże znikły wraz z mogiłami.

31 sierpnia 1944 r. Niemcy zrzucili z samolotów ulotki, że kto nie opuści Nowego Miasta do godziny ósmej 1 września, ten zginie. Myśmy wyszli o czasie z białym prześcieradłem. Widziałam latające belki z naszego domu, bo Niemcy zrównali z ziemią Nowe Miasto po naszym wyjściu. Wyszliśmy przez oficynę, idąc w kierunku

pl. Krasińskich.

Stamtąd pognali nas na Dworzec Zachodni, skąd już pociągiem dotarliśmy do Pruszkowa. W czasie gdy szłam z pociągu do hali fabrycznej, ktoś podał mi pół chleba. I wtedy po raz pierwszy się rozpłakałam.

Tekst pochodzi z nr 10/2017 „Biuletynu IPN”

Zofia Czaplicka (1924–2011) – uczestniczka Powstania Warszawskiego, więźniarka obozów w Sachsenhausen i Ravensbrück.

---

[1] Zofia Wyszyńska z d. Grabowska (ciotka Zofii Czaplickiej) – po wojnie była w Anglii sekretarką i tłumaczką Sue Ryder „Lady of Warsaw”.

[2] Maryna Grabowska z d. Preyss, siostra Jerzego Waldorffa.

[3] Wojciech Jacobson (ur. 1929 w Toruniu) – polski chemik, żeglarz; uczestnik historycznego rejsu na Vagabond II przez Przejście Północno-Zachodnie.

[4] Henryk Orłoś (1896–1983) – profesor SGGW, żołnierz wojny 1920 r. (był wtedy m.in. pomocnikiem kierowcy gen. Edwarda Rydza „Śmigłego”), podporucznik AK ps. „Brzost” (batalion „Zaremba”-„Piorun”. Brat Karola Orłosia, kapitana pilota i obserwatora Wojska Polskiego, i Jerzego Orłosia, lotnika myśliwskiego dywizjonu 307 „Puchaczy Lwowskich”. Wybitny mykolog, wieloletni kierownik Zakładu Fitopatologii Leśnej Instytutu Badawczego Leśnictwa, żonaty z Seweryną z Mackiewiczów, siostrą Stanisława Cata-Mackiewicza i Józefa Mackiewicza, ojciec Kazimierza Orłosia.

[5] Rodzina Grabowskich herbu Jastrzębiec pochodziła z Kijowszczyzny.

[6] Miały numery obozowe różniące się o cyfrę 1. W latach dziewięćdziesiątych XX w. udało się uzyskać dla p. Boboń odszkodowanie z Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, o czym zadecydowała relacja Zofii Czaplickiej. Lucyna Boboń nie miała wymaganych dokumentów potwierdzających jej pobyt w obozach.

[7] Chodzi o Seweryne z Mackiewiczów Orłosiową i jej syna Kazimierza Orłosia. Ich powstańcze losy opisał dokładnie Kazimierz Orłoś w książce *Dzieje dwóch rodzin, Mackiewiczów z Litwy i Orłosiów z Ukrainy*, Kraków 2015, s. 331.

[8] Janina Siwkowska (1906–1981) – polska poetka i prozaik. Autorka m.in. *Pan Chopin opuszcza Warszawę* (powieść, 1958), *Tam, gdzie Chopin chodził na pół czarnej* (powieść, 1959), *Koczobrykiem po Warszawie!...* (szkice, 1963), *Kochanek Justyny w Warszawie!* (szkice, 1967), *Nokturn, czyli rodzina Fryderyka Chopina i Warszawa w latach 1832–1881* (opowieść, t. 1 1986, t. 2 1988, t. 3 1996).

COFNIJ SIĘ